



Nartowski, Bismarck i Puttkamer

Moja przygoda z genealogią zaczęła się banalnie, ot tak, jak zapewne u większości z tych, którym zupełnie nie była w głowie. Dzieciństwo przypadło mi na szczęśliwy czas bez telewizji z niewielką domieszką radia, ale za to wśród rodziny rozkochanej we wspomnieniach i opowieściach o tym, jak to dawniej bywało. Wtedy było to dla mnie przynudzanie starszyny i opowieści te wchodziły mi jednym uchem, aby natychmiast drugim wyjść. Czekałam tylko, aby móc uciec od stołu, przy którym rodzina snuła opowieści, do swojego dzieciennego, potem podlotkowego i na koniec młodzieńczego świata bez starych zgredów. Wstyd się przyznać, ale tak było. Do czasu. Gdy odeszła na zawsze najpierw jedna babcia, potem druga, następnie tato, a w końcu i mama, nagle zorientowałam się, że niewiele pamiętam z opowieści rodzinnych. Złękłam się, że są one stracone dla mnie na zawsze. Napisałam wtedy dziesiątki listów do moich jeszcze żyjących wiekowych krewnych, przyjaciół rodziców i w ogóle do ludzi stojących już w drzwiach do lepszego świata, z prośbą, aby mi napisali o tym, o czym kiedyś tak chętnie wspominali. Widocznie trafiłam na dobry dla mnie moment, bo odzew był niesamowity. Zostałam zalana dziesiątkami listów, wspomnień, opowiadań pisanych zarówno na bieżąco, jak i już przez kogoś kiedyś zanotowanych. W korespondencji przysłano mi także dokumenty i fotografie. Jednak przyznać muszę, że bardziej niż dokumentowanie metrykami interesowało mnie i interesuje to, jak żyli moi przodkowie.



Franciszek Nartowski 1845–1935, ok. 1900. Ze zbiorów własnych autorki

I tak pomału na podstawie tego bogatego materiału zaczęłam odtwarzać historię mojej rodziny. Bardzo był mi wtedy pomocny brat mojej mamy, wujek Staszek, który przesłał mi cały swój, zbierany przez lata, bogaty plon poszukiwań genealogicznych. Z tego materiału mozolnie, kawałek po kawałku zaczęłam budować historię, z której wyłoniły się cztery wątki. Każdy z nich opowiada historię jednej gałęzi rodziny. Po mieczu to opowieść o Jarockich i Świątkowskich. Po kądzieli Białych i Nartowskich. Jedna z nich dotyczy mojego pradziadka Franciszka Nartowskiego, a zaczyna się w czasach, kiedy Bismarck odebrał od Austrii Górny Śląsk i straszliwie prześladował Polaków. W połowie XIX wieku w Narajowie¹, gdzie ojciec mojego pradziadka Stanisław Nartowski był poczmistrzem, obok domu w głębi podwórka swojego gospodarstwa postawił ustęp, aby mu pasażerowie dyliżansów nie zanieczyszczali obejścia w czasie postoju dla zmiany koni. Od wyjścia z ganku ogrodowego przy kuchni prowadziła do niego ścieżka w dalszej części wyłożona deskami, by uniknąć ewentualnego zabłocenia. Przybytek ten miał napis „Bismarck” wypisany czarnym smarem, a umieścił go

¹ Narajów koło Brzeżan – wieś leżąca w dawnym powiecie brzeżańskim, w województwie tarnopolskim. Obecnie na terenie Ukrainy.



Dworek w Narajowie, ok. 1900–1910. Ze zbiorów autorki

tam Franciszek², gdy w 1874 roku po śmierci ojca przejął prowadzenie poczty. Wtedy też została umieszczona przy drodze na podwórzu tablica z wypalonym napisem „do bismarcka”. I tak to stało przez wiele lat.

W czasie wojny 1914–1915 o mało nie kosztowało to życia pradziadka Franciszka. Gdy Niemcy w 1915 roku wkroczyli do Narajowa, oskarżyli pradziadka o obrazę narodu niemieckiego i skazali na śmierć.

W pradziadkowym dworczku kwaterował autor wyroku niemiecki generał von Puttkamer. Po obiedzie siedział sobie w altance, wygodnie rozparty w wiklinowym fotelu, popijając prababciną naleweczkę i delektując się cygarem. I tak leniwie siedząc, zobaczył jakiegoś brodatego jegomościa, prowadzonego przez żandarmów na egzekucję w asyście księdza. A działo się to w bezpośredniej bliskości cmentarza. Prowadzonym nieszczęślikiem był właśnie mój pradziadek Franciszek. Generał zatrzymał konwój i zapytał jak się skazany nazywa.

Pradziadek odpowiedział hardo: – „Nartowski”! Generał podniósł zdumiony wzrok, zamyślił się, a po chwili powiedział, że jego matka pochodziła z Trzaska Nartowskich.

Pytał dalej, czy jest możliwe między nimi pokrewieństwo. Okazało się, że tak, bo jakiś „stryjeczno-wujeczny” kuzyn Nartowskich wyemigrował z powodu spadku do Kowna. Tam wdał się w awanturę z samym Mickiewiczem o względy pięknej doktorowej Kowalskiej, żony kowieńskiego lekarza³ i o mało nie doszło między nimi do pojedynku. Historia ta została szczegółowo opisana przez Stanisława Wasylewskiego⁴.

Tenże Nartowski miał później córkę, która wyszła za Puttkamera z „tych” Puttkamerów, co to Marylę Mickiewiczowi sprzątnęli sprzed nosa i była matką generała, który do wyroku na moim pradziadku taki był skory. Bez wątplenia koligacje rodzinne uratowały życie pradziadkowi, który już spokojnie wyjaśnił ge-

² Franciszek Nartowski był powstańcem 1863 roku, został zesłany na Syberię, skąd wrócił po trzech latach dzięki staraniom ks. Ruczki.

³ Pamiętacie bajkę Mickiewicza o Twardowskim? W mojej rodzinie mówiono, że doktorowa Kowalska to późniejsza Pani Twardowska.

⁴ S. Wasylewski, *O miłości romantycznej*, Wydawnictwo Polskie, Poznań 1928, s. 71.



Franciszek Nartowski w mundurze powstańca 1863 roku, ok. 1920. Ze zbiorów autorki

nerałowi, jak to Bismarck nieludzko postępował z Polakami, a on nazwą wygodki wyraził swoje uczucia wobec tyrańcy, podobnie jak Krzyżacy wyrażali swoje uczucia dla gdańszczyzan, nazywając swe ustępy „danzen”. Generał odesłał pradiadka do domu, czyli do drugiego pokoju, jednak tablicę kazał usunąć.

Napis „Bismarck” po pierwszej wojnie wrócił na swoje miejsce. Ubikację wewnątrz wyklejono gazetami dla zabezpieczenia od wiatru wiejącego przez szpary w deskach. Nadto, obok na siedzeniu poukładano całą masę różnych starych czasopism i papierów, co powodowało, że przy pełnym zaangażowaniu się czytaniem, przeciągało się siedzenie w tym szczególnym przybytku.

W czasie drugiej wojny światowej cioteczny brat mojej mamy, a zarazem wnuk pradiadka – Józef Franciszek Scholz, dostał się do niewoli hitlerowskiej. Jednym z oflagów, w którym siedział, zawiadywał ten sam Puttkamer. Wprawdzie jako komendant, ale już tylko figurant, bo wszystkim kręcił Oberleutnant polityczny.

Również w obozie jenieckim w Prenzlau⁵ spotkał się z tym nazwiskiem szkolny kolega wnuków Franciszka, Jan Janowski. Tak to wspomina:

Z pierwszego obozu jenieckiego w Prenzlau nad Odrą prawie nic nie pamiętam... ale było nas około 1000 oficerów, jeńców. Co kilka dni były apele całego obozu dla kontroli. Jednak nie zapomnę wyglądu komendanta, bardzo starego generała, obwieszona licznymi krzyżami i medalami, hrabiego von Puttkamera. Zjawił się może ze trzy razy, pamiętam jego bokobrody. Oczywiście nie było mowy, aby rozmawiał z jeńcami, ale jego pomocnik major dr Wirh znał dobrze język polski i zaprosił, niby dla poprawy swojego języka, na zebranie polonistów w obozie IIA i wtedy uroczyście powiedział po polsku do zebranych tam oficerów:

– „pan generał polecił mi powiedzieć wam, że jego przodkowie z linii bocznej zabrali Mickiewiczowi Marylę, ale za to mieliście poetę sławy światowej!”

Oczywiście dla Polaków te słowa znaczyły dużo! Przegraliśmy wojnę, Kampanię Wrześniową, czekaliśmy na Kampanię Zachodnią. Wyczuliśmy, że Generał von Puttkamer daje nam iskrę nadziei. W całym obozie o tym później mówiono, zrozumieliśmy dokładnie, co on myśli o tej strasznej wojnie.

Czy ten generał dożył dnia 20 lipca 1940 roku, nieudanego zamachu na Hitlera? Tego nie wiem.

Jedna z córek Puttkamerów, czyli Maryli, Zofia wyszła za mąż za powtórnie owdowiałego sławnego profesora fizyki w Wilnie. Jego syn Józef Kalinowski – ojciec Rafał, niedawno kanonizowany, zrezygnował ze służby w armii carskiej, jako kierownik wydziału Wojny na Litwie, został aresztowany i groziła mu kara śmierci. Wtedy jego macocha Zofia z Puttkamerów Kalinowska dołożyła wszelkich starań, aby go ratować. Udało się i uniknął kary śmierci, ale dziesięć lat spędził za Bajkałem, między innymi, jako znakomity nauczyciel dzieci polskich i rosyjskich.

Wawrzyniec Puttkamer (mąż Maryli) zmarł około 1856 roku i był pochowany na cmentarzu w Wilnie. Grobowiec z polskimi napisami zniszczyli Litwini. Maryla zmarła w r. 1864 w majątku męża. Jest tam jej grób i kościół katolicki do niedawna służący jako skład węgla⁶.

⁵ Prenzlau – miasto w północno-wschodnich Niemczech, w kraju związkowym Brandenburgia. W czasie II wojny światowej znajdował się tu obóz jeniecki Oflag II A.

⁶ Z listów od Jana Janowskiego do autorki.

Niezastąpiony „wujek Google” znalazł mi taką informację⁷: Jesco Eugen Bernard Wilhelm von Puttkamer 1876–1959 niemiecki generał. Przeszedł na emeryturę w 1914 roku. Podczas II wojny światowej został reaktywowany i był komendantem obozu Prenzlau w 1940, obozu oficerskiego w Woldenberg (Dobiegniew) i dowódcą obozów jenieckich okręgu wojskowego XVIII. Został awansowany w 1940 roku na generała majora. W sierpniu 1942 został ostatecznie przesunięty na emeryturę. Po zakończeniu wojny Puttkamer mieszkał w Neustrelitz⁸, skąd uciekł do Republiki Federalnej Niemiec w 1952 roku przed zagrożającym mu aresztowaniem przez NKWD.

A zatem tym komendantem obozu nie był „mój” Puttkamer, tylko jakiś inny, bowiem ten, w czasie I wojny, o ile dobrze zrozumiałam z niemieckiej Wikipedii, był w Kamerunie.

„Mojego” jakoś nie mogę odnaleźć. Ale nie tracę nadziei, że jeszcze wpadnę na jego ślad, aby moje opowiadanie nabrało cech realności.

Od Redakcji

Prezentowana na stronach „Rocznika” WTG historia została wcześniej opublikowana na <http://blog.myheritage.pl>.

⁷ Przygotowano na podstawie: http://de.wikipedia.org/wiki/Jesco_von_Puttkamer_%28Offizier%29 (dostęp 23.02.2012).

⁸ Neustrelitz – miasto w północno-wschodnich Niemczech, w kraju związkowym Meklemburgia-Pomorze Przednie, w powiecie Mecklenburgische Seenplatte.